

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (30)

(fragmenty)



Na pierwszy ogień poszły tomiki poetyckie, m.in. moje, Adama Ziemiańskiego, Elżbiety Wojnarowskiej, polskiego Wietnamczyka Lam Ouang My, brytyjskiego poety Roba Bridge'a, a także bibliofilski album wstrząsających fotografii pokazujących likwidację warszawskiego getta. Franek znalazł i zakupił te nieznane fotografie na londyńskim pchlim targu. Specjalnością wydawnictwa mają być „hrabalia”, bo Bielaszewski przez wiele lat był kompanem Hrabala w knajpie „Pod Złotym Tygrysem”; jako pierwszy przetłumaczył w Polsce pełną, oryginalną wersję ocenianą w Czechach powieści *Obsługiwałem angielskiego króla*. Zresztą opublikował też parę lat temu w Wydawnictwie Dolnośląskim pikantną książkę o znajomości z Hrabalem pt. *Tak, panowie, idę umrzeć*. Oryginał, obieżyświat, półpolskiej, półwłoskiej krwi, część życia spędził w Stargardzie Szczecińskim, część w Pradze, część w Paryżu i Londynie; był pod wozem i na wozie, a teraz z Marzeną pracują nad rozkręceniem wydawnictwa.

Powstaje w Londynie środowisko młodych pisarzy i – kto wie – może za jakiś czas zaistnieje tu jedno z prężniejszych środowisk odbiorców sztuki? Taką przynajmniej nadzieję mają młodzi poeci grupujący się pod skrzydłami BrandBook London Publishing, bo młodzi zawsze w każdych czasach karmili się nadzieją, że rzucią świat na kolana. Chcą wydawać dodatek literacki, utrzymywać kontakt z literaturą krajową. Właśnie o młodych, którzy zjechali w ostatnich latach do Londynu, zabiega Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, chcący zrzucić z siebie balast lat. Prezesuje mu od lat pani Krystyna Bednarczyk, szefowa słynnej ongiś Oficyny Poetów i Pisarzy. Miałem przyjemność ją poznać. Prosta, naturalna, ostra. To lubię! Powiedziałem jej, iż podobało mi się, że gdy emigracja była nastawiona na walkę z komuną, ona z mężem miała odwagę prowadzić apolityczną Oficynę, kierującą się li tylko merytorycznymi kryteriami, czym

oczywiście naraziła się polonijnym salonom. Bednarczykowie nigdy nie ulegli niczyjej presji i mają swoje zasługi dla kultury polskiej.

Przy stole w klubie polskim siedzi także Magda Czajkowska, autorka zbioru listów *Herbert i kochane zwierzątka*, pani Michałowska, żona byłego dyplomaty, oraz – Regina Wasiak-Taylor, sprawczyni spotkania w Związku, jego sekretarz, współautorka książki o Władzie Majewskiej, żywej legendzie, dla której Hemar, poetyckie bożyszcze starej londyńskiej emigracji, napisał prawie 100 tekstów o Lwowie.

Chytrze wkładam kij w mrowisko. Żeby odwrócić od siebie uwagę przesłuchujących mnie pań, wtrącam mimochodem, że Hemar wielkim autorem tekstów piosenekarskich i kabaretowych był, lecz poetą raczej średniawym. To się nie podoba paniom. Wszakże nie przeliczyłem się, czując przez skórę, że pani Bednarczyk wesprze mnie w mej herezji. I tak się też stało. Natychmiast rzuciły się na nią dwie panie, broniące tezy, że Hemar nie tylko kabaretowcem był, lecz także wspaniałym, wielkim poetą. A ja, zgłodniały, mogłem się wreszcie spokojnie zająć pałaszowaniem drugiego dania.

Z grubsza można powiedzieć, że najstarszą emigrację i tę najnowszą, z trzeciego tysiąclecia, dzieli lata świetlne. Starsi ukrawaceni gentlemani i młodzi udzinsowieni barbarzyńcy – tak można by określić jednych i drugich. Młodych – co potwierdza z żalem Regina Taylor – nie obchodzi historia, przeszłość, a co za tym idzie nie interesują także wspominki kombatantów emigracji – obwieszonych medalami za zasługi z II wojny światowej.

Przyjechali tu, żeby jak najszybciej się dorobić, niektórzy studiują, chodzą na kursy, pilnują pracy, rzadko kiedy pojawiają się tu na imprezach kulturalnych, bo mają już inne gusta i potrzeby. Jedynie koncerty w klubie jazzowym cieszą się zainteresowaniem. Poza tym stronią od uroczystości o jakimkolwiek patriotycznym posmaku. Prawdę mówiąc, nie wszyscy przynoszą chlubę Polonii, za niejednych trzeba się wstydzić, gdy ostentacyjnie piją piwo w parku, żebrzą o papierosa, wszczynają burdy. „Na szczęście to tylko marginesy” – uspokaja mnie Grażynka, też poznana na spotkaniu autorskim, która przez dwa popołudnia towarzyszyła nam jako przewodniczka po Londynie. „Podobny margines wpisany jest w każdą emigrację. Zresztą, gdyby na podstawie zapitych Anglików, którzy przylatują do Krakowa czy Gdańska i wszczynają burdy w krakowskich restauracjach i bistrach, oceniać wszystkich Brytyjczyków, to powstałby całkowicie wypaczony obraz”. Grażyna, w odróżnieniu od polonusów, mieszkających w Londynie i mających krytyczny stosunek do najnowszej emigracji, uważa, że młodzi Polacy są w większości na poziomie, znają języki, zakładają z łatwością

firmy, liczą się jako znakomici robotnicy-budowlańcy i za jakiś czas doszłusują do średniej klasy angielskiej i wtopią się bez reszty w Londyn.

Mimo że w podziemnych labiryntach stacji metro i na ulicach kłębią się nieprzebrane tłumy i trwa bezustannie „wędrówka ludów”, nie odczuwam, by Londyn był męczącym miastem. Raczej podbija serce elegancją, czystością, porządkiem architektonicznym i jakąś aurą tajemniczości. Jest jak ogromna inkrustowana zabytkami Księga, otwierająca się bramami Tower, Opactwa Westminster, Pałacu Buckingham, mostami nad Tamizą... Piękny Kraków, grajdołek naprzeciw Londynu, wydaje się na co dzień bardziej zatłoczony autami, choć przecież należy pamiętać, że stolica Anglii liczy prawie 10 milionów mieszkańców i jest wielokrotnie większa. Metro czyni cuda i odciąża ruch uliczny. Żeby móc zajrzeć do wszystkich zakamarków i dzielnic metropolii, rzucić okiem na zabytki, trzeba by tu posiedzieć kilka miesięcy. Wspaniałą sprawą godną naśladowania są angielskie muzea sztuki klasycznej i współczesnej, otwierające podwoje dla każdego i bez biletów wstępu. Grażyna po zaprowadzeniu mnie w okolice Parlamentu i pokazaniu, gdzie król Henryk grał w średniowieczu w tenisa (tak, naprawdę!), przywiodła mnie też pod pałac Buckingham, gdzie oglądałem okna królowej Elżbiety i zmianę warty, a w końcu pozostawiła w Galerii Narodowej, bym mógł do woli sycić oczy Rembrandtem, Tytjanem, Van Goghem... *Ląka* tego ostatniego jest ilustracją obłądnego wnętrza Geniusza.

W drodze do muzeum Grażyna opowiada, że przyjechała do Londynu w 1989. Jest absolutną anglistką. Wyszła za mąż za Anglika pochodzącego z arystokracji, z którym nie mogła znaleźć wspólnego języka. Po rozwodzie sama wychowuje dwoje dzieci: syna i córkę. Pracuje jako lektorka cudzoziemców. Specjalizuje się w poprawianiu ich wymowy, szczególnie dotyczy to Azjatów. Kocha sztukę i udało się jej zorganizować tournée po Polsce pewnemu znanemu zespołowi angielskiemu muzyki barokowej, który z kolei pieniądze z koncertu przeznaczył na zakup klawesynu w Zamku Królewskim w Warszawie. Opowiada o różnych udogodnieniach w Wielkiej Brytanii, które czynią ten kraj bardziej... socjalistycznym od byłych krajów socjalistycznego bloku. Prawie 80 procent spośród przebywających tu par małżeńskich po urodzeniu się pierwszego dziecka ma szansę otrzymać mieszkanie komunalne, a zasiłki na dziecko każą niektórym rodzinom przybyłym z dalekich egzotycznych krajów specjalizować się... w „dziecioróbstwie”. Im więcej dzieci, tym więcej pieniędzy. Z tych świadczeń nauczyli się już korzystać młodzi Polacy, dlatego nie dziwię się, że nie chcą wracać do kraju.

cdn.